

KIJ W MROWISKU - IMAGINE NO DRAMA

Po eksperymencie z marchewką wracam do kija, by przyłożyć młodym dziewczynom, Lennonowi i pewnemu typowi myślenia.

Do pracy jeżdżę rowerem, bo szybciej, taniej i przyjemniej. A po drodze zawsze coś ciekawego można zobaczyć - ja zobaczyłem dziewczynę o wyjątkowej urodzie, ubraną w wyjątkowo głupią koszulkę. Głupi był oczywiście napis wydrukowany na koszulce (jak zauważył Andrzej Stasiuk, coraz trudniej znaleźć ubranie bez napisu): *No boyfriend, no drama*, umieszczony akurat na kształtnych, jędrnych (przynajmniej na oko) piersiach. Cóż za marnotrawstwo - pomyślałem... cóż za marnotrawstwo powierzchni reklamowej. Ileż ciekawszych wersji z literatury światowej można by w tym atrakcyjnym miejscu umieścić i dumnie prezentować światu. Ale nie - dziewczyna uparła się, by ogłaszać całemu miastu jakieś feministyczne brednie. Niby jej sprawa, ale jeśli przekona wszystkie swoje koleżanki do tej współczesnej formy ślubów panieńskich... mężczyznom może być trudno.

No boyfriend, no drama - to zupełnie jak w spektaklu *Thelma i Louise* w Teatrze Jaracza: faceci są źli, drą się i gwałcą, więc w ostatniej scenie bohaterki biorą ślub... ze sobą. Taka mała przeróbka scenariusza filmowego - teatr bez dramatów, życie bez dramatów. Z przyjaciółką zawsze miło - spokój i żadnych procesów o alimenty.

Chyba już każdy czytelnik zgadł, który z tekstów Johna Lennona doczeka się tu krytycznej analizy. Tak, właśnie - *Imagine*. To ta sama szkoła unikania problemów. W jaki sposób świat ma chronić się przed wojnami - trzeba zlikwidować państwa. *No country, no war, no drama* - wyobraź sobie. Co prawda - jak zauważył w jednym ze swoich wierszy Krzysztof Kleszcz - nie byłoby wtedy także mistrzostw Europy w piłce nożnej, kibicom zostałyby tylko Liga Mistrzów, ale jakąś cenę za pokój trzeba przecież zapłacić. Wojny religijne? Zlikwidować religie - jakie to proste. Że też przed Lennonem nikt na to nie wpadł! No może poza Stalinem.

Tyle tylko, że po zlikwidowaniu państw i religii pojawiłyby się nowe niebezpieczeństwa. Ludzie żyliby przecież w miastach i jedno miasto mogłoby walczyć z drugim (stałyby się odpowiednikami państw), więc miasta też do kasacji - żadnych granic, nawet granic dzielnic. Cały świat niech będzie jednym wielkim osiedlem, rządzonym przez Radę Osiedla. Ale wtedy mogliby walczyć kibice dwóch osiedlowych klubów albo zwolennicy Beatlesów z fanami Rolling Stonsów. Na wszelki wypadek trzeba by zostawić tylko jeden zespół.

Nazywasz mnie antymarzycielem? Antyutopistą sprowadzającym wszystko do absurdu? Ależ to się dzieje na naszych oczach! Ta filozofia tryumfuje. Wypadki na drogach? Ktoś się rozbił na przydrożnym drzewie? Wytnijmy wszystkie drzewa przy drogach. Wyobraź sobie! Nie ma drzew, nie ma dramatów. Ktoś wylał dziecko z kąpielą? Zabrońmy kąpania dzieci. Jakież nasączone chusteczki dezynfekujące wystarczą.

Wyobraź sobie, że nie ma już żadnych dramatów. Boyfrendy nie porzucają dziewcząt o kształtnych piersiach, mowę nienawiści wyrugowano z życia publicznego usuwając z obiegu słowa uznane za obraźliwe. Rasizmu nie ma, bo nie sposób go nawet pomyśleć - słowo *rasa* edytory tekstu kasują automatycznie, podobnie jak kilka innych słów (ich listę tworzy grono postępowych intelektualistów). Ogólnie *jest super, jest super, więc o co ci chodzi?*